Nr. 1. Lwów dnia 1. Sierpnia 1882. **Rok VIII.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr, kwartalnie 50 ct.

Za przesyłkę do domu dopłaca się kwartalnie 12 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 2 złr. 24 ct, kwartalnie 56 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GŁOS WOLNY

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Wolnego.“

Ogłoszenia przyjmują się po cenach najumiarkowańszych.

LISTY Z PIENIĄDZMI mają być przesyłane **franko** do Administracyi **„Głosu Wolnego“** we Lwowie, Rynek l. 9 w drukarni p. A. Wajdowiczowej.

Manuskryptów Redak. nie zwraca.

„Rznij prawdę o resztę nie pytaj.“

Lwów, dnia 29. Lipca 1882.

Żyjemy w czasach obfitych w wypadki przedsiębranych wojen, a zawsze jakoby dla ustalenia stałego pokoju europejskiego.

Z pomiędzy owych o pokój europejski za naszych czasów przedsiębranych wojen, dwie przedewszystkiem, odegrały niepospolitą rolę na zmianę stosunków europejskich. Wojnie prusko-francuskiej bowiem zawdzięcza Francya republikański swój ustrój państwowy, natomiast wojnie rossyjsko-tureckiej, zawdzieczają południowi Słowanie zrzucenie ze siebie kajdan niewoli tureckiej. Pierwszą z dwoch wymienionych wojen podjęto w imię zjednoczenia Niemiec, drugą zaś w imię oswobodzenia Słowian, z pod hegemonii innych narodów.

Lecz ta ostatnia, w imię oswobodzenia Słowian przez potężną Rossyę podjęta, a wojną wschodnią zwana, należy do najważniejszych, albowiem następstwa takowej muszą i wywołają z czasem, i to może nawet w niedalekiej przyszłości, ogromne zmiany w stosunkach państ europejskich, z których niemal każde interesowane jest w kwestyi wschodniej.

Do rozwiązania atoli tej kwestyi, musi Turcya europejska zniknąć bez śladu z karty Europy, a sprawa południowej Słowiańszczyzny uregulowana podług odwiecznego prawa natury, bez oglądania się na strychulec ekonomicznych względów innych państw. Zażegnywanie bowiem owej niezbędnej konieczności, chwilowo i to na pozór tylko niby skutkującemi półśrodkami przedsiębrane, na nic się nie przyda, gdyż to co być musi stanie się, jeżeli nie dziś, to jutro.

Połowiczna łatanina sprawy wschodniej nie zdoła jej zażegnać, a wywoływanie sposobem sztuczek intrygi politycznej różnych wypadków, dla wytwarzania aliansów niewłaściwych, może zawieść oczekiwania nasze i wręcz do przeciwnego celu doprowadzić.

W obec tej połowicznej łataniny sprawy wschodniej, widmo jej przy każdej niemal sposobności zaglądać będzie w oczy Europie, i grozić jej wojną europejską, jak to dziś widzimy w wypadkach aleksandryjskich.

Gdyby atoli, co nie jest bynajmniej wykluczonem, mimo zapewnień Gladstona, przyszło ze sprawy egipskiej do załatwienia sprawy wschodniej, a przy tej znów sposobności, do wojny europejskiej, natenczas konstytucyjna Austrya musiała by się dobrze zastanowić co do wyboru sprzymierzeńców, albowiem na wypadek wojny europejskiej, potrzeba niezapoznawać na Wschodzie nihilizmu, w Rossyi, a socyalizmu na Zachodzie.

Dają się słyszeć głosy zbyt często się powtarzające, że na wypadek, w kwestyi wschodniej, wojny Austryi i Niemiec z Rossyą, ta ostatnia musiałaby być pokonaną, albowiem niezawodnie wybuchła by w Rossyi rewolucya, do której dążą nihiliści.

Otóż właśnie dla tego, że nihilizm w Rossyi dąży do rewolucyi i że na wypadek wojny z Rossyą do takowej przyjść może, muszą rządy państw europejskich nader ostrożnie postępować i nie zapominać o tem, że zatknięty na gruzach Caratu sztandar rewolucyjny nihilizmu, łatwo znaleźć by mógł sympatyę w socyalizmie Zachodu i we Francyi republikańskiej, w której słynna Marsylianka, serca i umysły francuskiego narodu zapalić by mogła do odwetu za Sedan.

Czyli wobec okoliczności, że w każdem państwie europejskiem znajduje się mniejszy lub większy zastęp zwolenników socyalizmu, jest rewolucya w Rossyi dla Europy pożądaną, odpowiedź na to pytanie pozostawiamy rządom państw europejskich a przedewszystkiem Niemcom, których wzrastającej potęgi, żadną miarą Francya pragnąć nie może jak niemniej i Włochy, gdyż z pokonania Rossyi korzystałyby przedewszystkiem Niemcy i Austro-Węgry, którymby następnie musiała reszta Europy hołdować, na coatoli, jak już powiedzieliśmy, ani Francya ani Włochy godzić się nie mogą, bez narażenia swego znaczenia i wpływu na sprawy europejskie.

Ponieważ na wzrost potęgi państwa niemieckiego, bezwarunkowo Francya godzić się nie może, zatem uważamy sojusz Austro-Węgier z Niemcami, mimo wypadków aleksandryjskich, w które ma być Francya zaangażowaną, w obecnych warunkach Europy, na teraz za niestósowny, bo mogący Austro-Węgry zawikłać w nieporozumienia z Francyą i Włochami.

Ale kiedy już mowa o możliwej wojnie przeciw Rossyi, to może by można zastanowić się nad tem, coby stać się mogło z Kongresówką, na wypadek pokonania Rossyi? Niezawodnie musiałaby takowa przypaść Niemcom, posiadającym klucz do Kongresówki — ujście Wisły, z którą by sobie postąpiły tak jak z poznańskiem. Czy znów taka zamiana losu narodu polskiego, byłaby dlań pożądaną, o tem bardzo wątpimy. Co do nas, oświadczamy uroczyście, iż takiej zamiany wcale sobie nie życzymy, albowiem nie chcemy godzić się na ewentualność: Koniec Polsce.

Sprawa zgody Polaków z Rusinami.

O ile ruska sprawa przyczyniła się do upadku Polski i jej bytu politycznego, to nam wskazują dzieje historyczne, a mimo to zawsze, ile kroć dadzą się słyszeć głosy do zgody między oboma tymi bratnimi narodami nawoływujące, tyle razy powtarzają się ze strony polskiej zaprzeczenia, o istnieniu podobnej niezgody.

I dziś również rozpoczęto szeroko i długo rozprawiać o niezbędnej dla dobra obu tych narodów zgodzie między sobą, i rozpoczęło się ze strony *Sztandaru polskiego i Strażnicy polskiej* nawoływanie do dawno już upragnionej zgody między polakami i rusinami, lecz i dziś jak zwyczajnie odezwały się głosy ze strony prasy polskiej, uroczyście zaprzeczające istnieniu podobnej niezgody, z tem nadmienieniem, że zgoda między Polską a Rusią istnieje od unii Lubelskiej, a tylko nieznaczna dziś dogorywająca klika moskalofilska, dąży do niezgody z pobudek niecnych, bo za ruble rossyjskie.

Pocieszając się wmawianą w siebie zupełną zgodą, kopiemy rękami Franciszka Smolki ziemię, na usypanie niebotycznego kopca pamiątkowego unii Lubelskiej, na górze zamkowej, u której podnóża na dowód istnienia niczem niezachwianej zgody między Polakami i Rusinami, odbywają się procesa Olgi Hrabarowej i towarzyszy oraz drukują się ruskie pisma, jak: Słowo, Prołom, Wicze, Nauka, Strachopud, Diło, Zerkało i t. p. które jakkolwiek co do tendencyi politycznej różnią się między sobą, wszystkie jednak stwierdzają niezgodę między Polakami i Rusinami.

Powiedzieliśmy powyżej, że dzieje historyczne wskazują nam, o ile ta niezgoda z Rusią przyczyniła się do upadku bytu politycznego Polski, to jednak nie przeszkadza twierdzeniom tendencyjnie podtrzymywanym, jako by owa niezgoda między Polakami i Rusinami, wrzekomo rublami rossyjskiemi podtrzymywana, datować się miała dopiero od roku 1848. przed którym o istnieniu jakiejś różnicy narodowościowej między Polakami i Rusinami, nikomu się ani śniło, z czego też zwykliśmy wysnuwać konsekwencyę, że i narodowość tychże, również dopiero od roku 1848 się datuje.

Już samo twierdzenie podobne musi drażnić i oburzać Rusinów, których narodowość, mówmy co chcemy, przecież nie od roku 1848 dopiero bierze swój początek istnienia, skoro już tradycya wspomina o trzech braciach, o Lechu, Czechu i Rusie, osiadłych w Europie i o trzech narodach od nich swój początek biorących.

Jeżeli do roku 1848 panowała zupełna zgoda między Polakami i Rusinami, to przypisać należy ten objaw nie innej okoliczności jak nieszczęśliwemu rozbiorowi Polski, po dokonaniu którego oba narody dostały się pod panowanie innych im obcych rządów, w czem widziały spólnie im grożące niebezpieczeństwo. Wówczas zapanowała między nimi owa święta zgoda, jak nieprzymierzając owa w arce Noego, w której przed grozą niebezpieczeństwa ogólnego potopu, zostawały w zgodzie najdrapieżniejsze stworzenia z najłaskawszemi.

Kiedy w roku 1848 gwiazdka wolności narodowej zajaśniała nieco silniejszym promieniem, wówczas prawo natury i serce Rusi pobudziło do silniejszego tętna życia narodowego; obudzili się ze snu letargowego Rusini i zapragnęli żyć, ale życiem własnem, życiem narodowem-ruskiem. Starano się podówczas wprawdzie zastąpić Ruś jakimś dziwolągiem pomysłu Stadiona, a Rusinów przekształcić na Ruteńców, lecz ponieważ wszelkie tego rodzaju pomysły, nie zgadzają się z odwiecznem prawem natury, tylko są pogwałceniem takowego, więc nie dziw, gdy dziś mamy do czynienia nie ze sprawą ruteńską tylko z ruską, którą traktować powinniśmy godziwie, rozsądnie, sumiennie i sprawiedliwie, szczerze starając się o załatwienie jej w sposób chrześcijański, trzymając się ściśle zasady: *„nie czyń bliźniemu, co tobie niemiłem“*.

Prawdą jest niezbitą, że wolność jest największym skarbem narodów, i — że samorząd jest tej wolności wynikiem, ale nierównie i to jest niezbitą prawdą, że Rusini dotąd uważać muszą siebie za ciemiężonych, dopokąd nie będą szczycić się samorządem takim, który by im dozwalał według ich zdania i przekonania, a nie podług modły naszej polskiej i naszych życzeń, radzić niezawiśle o swych żywotnych sprawach; upoważniał ich bez naszego mięszania się, do zajmywania się sprawą kształcenia języka ruskiego i wyboru odpowiedniej pisowni ruskiej.

Dopokąd my Polacy nie wypuścimy Rusinów z pod naszej zbytecznej, w sprawie językowej i innych spraw ich żywotnych, opieki, dotąd o zgodzie polsko-ruskiej mowy być nie może, a niezgody między nami nie zażegnają ani internaty, ni nasyłanie na klasztory ruskie Jezuitów.

Jakkolwiek my, to nasze mięszanie się do spraw ruskich, usprawiedliwiamy żywioną z naszej strony obawą przed agitacyą panslawistyczną i podżeganiem moskwicyzmu, toć zawsze przyznać musimy, że to nasze, chociażby dla dobra Rusinów, lecz wbrew ich życzeniu, mięszanie się do ich spraw, z głosem rozstrzegającym do tego, jest niczem innem jak kontrolą, której naród godność swą szanujący, nie znosi. Co najmniej atoli mamy prawo dziś mięszać się do spraw żywotnych ruskich, albowiem powstanie silnej partyi małoruskiej, złożonej z nader licznego zastępu inteligencyi ruskiej, jest i powinno być dla nas dostateczną rękojmią, zabezpieczającą nas od działania panslawizmu a raczej od caryzmu rossyjskiego.

Jeżeli atoli mimo istnienia partyi małoruskiej, czyli właściwego obozu narodowego-ruskiego, my zastrzegamy sobie prawo czynnego czuwania, nad rozwojem życia narodu ruskiego, uchwalamy dlań dogodną nam pisownię, a nawet chcemy wyrokować a przynajmniej zastrzedz sobie nadzór policyjny nad jego sumieniem, skoro i w sprawach wyznania religijnego Rusi, życzymy sobie posiadać prawo kontroli, to nie może nas to dziwić, jeżeli ta ojcowsko-braterska kuratela nasza nad Rusinami, jest dla nich piekącą solą w oku, której znosić nie mogą i nie chcą tak samo, jak by my w podobnych znajdując się warunkach znosić byśmy jej nie chcieli.

Najbardziej oburzającem wydać się musi posądzanie Rusinów o jakieś konszachty z Rossyą, jakoby dla względów rublowych przedsiębrane, albowiem takie postępowanie wywoływać musi u ludzi prawych i cnót obywatelskich rodzaj obrzydzenia i pogardy, jaką zwykle się żywi dla oszczerców lub fałszywych denuncyantów, którymi zarówno Polak jak i Rusin brzydzić się musi.

Jeżeli tedy życzymy sobie rzeczywiście zgody trwałej z Rusinami, to chciejmy raz zrzec się z przyswojonej sobie władzy opiekuńczej nad nimi i zostawić ich samym sobie oraz zaprzestańmy ich przedstawiać jako żywioł inklinujący ku Rossyi, bo przezto nasza sprawa nie tylko nic nie zyska, ale nadto straci, bo za podobne błędy będziemy musieli odpokutować.

Kronika.

Zaszczycony zaufaniem wydawcy *Głosu wolnego* powołany zostałem do napisania kroniki niniejszej, którą, przyznam się, bardzo mi trudno skleić przychodziło, gdyż skutkiem *chwilowego* zasystowania wydawnictwa czasopisma powyż wymienionego, wyszedłem z wprawy opisywania spraw, żywotności galicyjskiej dotyczących.

Bo i o czemże to pisać? Przecież nie o procesie Olgi Hrabar i towarzyszy, bo o tem do syta napisały się wszystkie nasze dzienniki i dzienniczki, pisząc rozumie się, jak zwykle, z całą sumiennością, ze stanowiska czysto przedmiotowego, zachowując jak słusznie się *Dziennik polski* wyraża — takt i nie pisząc nic takiego coby wonialo tendencyą uprzedzania ławy przysięgłych, celem wywołania złego tejże do podsądnych usposobienia.

To też w uznaniu owej niestronniczości *Dziennika polskiego*, raczyła c. k. Prokuratorya państwa skonfiskować go zaraz w pierwszym dniu rozpoczętej rozprawy o zbrodnię zdrady stanu, wychodząc z tego przekonania, skutkiem poszanowania ustaw wyłonionego, że samo odczytanie aktu oskarzenia przeciw Oldze Hrabar i towarzyszy zdziałanego, nie uprawniało Dziennik do wydania potępiającego wyroku na podsądnych i pobudzania ławy przysięgłych do uprzedzeń i żywienia wzgardy i nienawiści dla oskarzonych. Nie tylko atoli *Dziennik polski* ale nierównie Gazeta narodowa zasłużyła sobie na uznanie, że w obec toczącego się o zbodnię zdrady stanu procesu, zachowała się zupełnie bezparcyalnie, czego nie tyle sprawozdania jej z toczącego się procesu, ile razy komentarzy jej w owych sprawozdaniach są dowodem.

W ogóle, wszystko jakoś w obec tego sensacyjnego procesu, dzięki bezparcyalnemu taktowi, tak poszło szczęśliwie, że nikt a przedewszystkiem żaden z Rusinów, nie będzie mógł czynić niezawisłej prasie naszej, ni nam wymówek, że nie sumienność polityczna wolnych obywateli państwa konstytucyjnego, lecz wyuzdana namiętność nami powodowała, czego niezbitym dowodem są artykuły, w czasie trwania w mowie będącego procesu w czasopismach naszych umieszczone, jak przemówienia za bullą papieską w sprawie reformy zakonu OO. Bazylianów, manifesty Merunowiczów i Korostenskich, listy otwarte Popielów i odpowiedzi na nie Polanowskich i t. p. rzeczy, które nawiasowo mówiąc, można było właściwie i po ukończonym procesie Olgi Hrabar i towarzyszy podnosić i omawiać, a niekoniecznie w chwili proponowanej budowy jedenastu szubieniec dla podsądnych.

Najbardziej atoli, w ciągu tego procesu, zaniepokoiła mnię naiwna prawdomowność poczciwej *Gazety narodowej*, która wedle jej doniesiesienia, miała ponoś od kogoś słyszeć, jak niby jakiś jak mówią żandarm, gdzieś tam o ciemnej nocy w okolicach Gródka pod lasem, podobnoś miał niewidzieć jakąś z dwoma nieznajomymi panami rozmawiać mogącą damę niskiego wzrostu, któraby z rozpuszczonymi warkoczami ubrana w strój czarny, bodaj czy nie byłaby podobną do Olgi Hrabar, a ci dwaj niebyli panowie, w takim razie przedstawialiby Pobiedonoscowa i Ignatiewa.

Jak Bozię kocham tak obawiałem się, żeby chroń Boże nie pociągnął p. prokurator *Narodówki* do odpowiedzialności, iż słysząc coś podobnego, nie doniosła o tem Władzom, bodajby w kronice bieżącej Gazety narodowej, jednak w czasie nie toczącej się rozprawy Olgi Hrabar i towarzyszy, ale w tym, kiedy tę wieść jakaś kochanka jakiegoś żandarma opowiadać miała.

Ale kiedy mowa już o procesie, tedy winienem nadmienić, że wywody p. prokuratora mylnie sobie niektórzy tłumaczą, myśląc, że obywatel konstytucyjnej Austryi popełniłby zbrodnię zdrady stanu, jeżeliby zostawał w stosunkach znajomości z członkiem jakiegoś towarzystwa o celach humanitarnych w Rosyii, jeżeliby niektórzy członkowie podobnych towarzystw żywili zachcianki nieprzyjazne Austryi. W takim tylko razie popełniało by się zbrodnię zdrady stanu, gdyby statutem określone cele podobnego towarzystwa dążyły przypuśćmy do rozbicia Austryi, a poddany austryacki popierał takowe. — Wszak Rossya chociaż jest państwem despotycznem, przecież nie karała i nie karze Henryka Siemiradzkiego za to, że jest członkiem towarzystwa Weteranów wojskowych galicyjskich. Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa, pod wpływami Ministerstwa spraw wewnętrznych zostającego, którego członkami są: Jego Excel. minister baron Ziemiałkowski, namiestnik hr. Potocki, dyrektor lwowskiej policyi Krzaczkowski, Ks. arcybiskup ob. łac: Wierzchlejski, jenerałowie broni: Jego Excel. hr. Neipperg Erwin, Molinari-de Monte Pastello, książę Thurn-Taksis Lamoral, baron Dormus, hr. Bombelles c. k. kontre admirał; dalej redaktor Gazety narodowej Jan Dobrzański od wielu lat po dziś dzień występujący przeciw Rossyi i jest za jej wypędzeniem z Europy i dyrektor banku, Edward Simon wprowadzający po pod rękę *„na arenę polityczną“* naszego przeciw Rossyi wodza w osobie hr. Artura Gołuchowskiego i popierający ongi wybór tegoż wodza do Rady państwa.

Wprawdzie może się na moje w tej mierze zapatrywania nie zechce pisać kronikarz niedzielny *Dziennika polskiego*, gdyż ten był zatem, jak świadczą przezeń popełnione kroniki, ażeby bez podrzedniego zbadania sumiennego, bez namysłu, powiesić podsądnych, albowiem ci zdaniem jego są panslawistami, a jako tacy już na szubienicę zasługują.

Być może, ale to się z mojem przekonaniem zgodzić nie może. A cóż wtedy wypadałoby zrobić z moskalofilami? Żywcem pasy drzyć odpowie niewątpliwie szanowny kronikarz. Ba! kiedyż to ty panie kronikarzu za czasów istnienia klubu rezolucyonistów, piętnowałeś mianem moskalofila zacnego naszego Dra. Fraciszka

Smolkę. Dajżeż sobie i nam pokoj z podobnemi propozycyami i trzymaj się tej zasady, że i największego zbrodniarza bez osądzenia sumiennego jego winy, wieszać nie powinno się. Lepiej śpiewaj hymny pochwalne dla teraźniejszego właściciela Morszyna, szukaj w świerkowych lasach tegoż piasku, przydatnego na proch do strzelania moskalów, nuć hymny pochwalne dla panów Eliaszów Ołumunieckich a dobrze ci z tem będzie i gotóweś dostać bocheneczek chleba z dukatem holenderskim.

Wówczas zasłużysz się dobrze twej Ojczyźnie a żywot twój stanowić będzie *jedno pasmo zasług* około dobra narodu, godnych ocenienia i opisania w *Strażnicy polskiej* lub w *Szandarze polskim* z Oleksowa, w których raz wyczytałem artykuł potępiający biedaczyska rzeźbiarza Wakulskiego, napisanego na podstawie wyroku przez p. Jana z Oleksowa, w sprawie Franciska Stawowskiego wydanego, o którym to Stawowskim dowiaduję się ze sprawozdań z rozprawy Olgi Hrabar i towarzyszy, iż mimo owego pasma zasług, około dobra Ojczyzny, za zrabowanie poczty znalazł się w murach kryminalnych, i którego bracia z za kordonu, uważali za oszusta i pospolitego zbrodniarza. Widać, że p. Jan z Oleksowa musiał bez należytego osądzenia, bez namysłu, potępić Wakulskiego, by Stawowskiego między świeczniki narodu wpakować.

Przemysł szewski doznaje uszczerbku w zarobkowaniu z powodu, że po sklepach galanteryjnych i bławatnych, które nie posiadają prawa sprzedaży obówia, sprzedają sprowadzoną tandetę fabryczną. Na tem cierpi przemysłowość szewska i publiczność oszukiwana, a przecież to dziać się nie powinno w stolicy, skoro wiadomo jest, że li upoważnienie na sprzedaż towarów mięszanych, uprawnia kupców galanteryjnych lub innych, do sprzedaży obówia. A potrzeba pamiętać i o tem, że rękodzielnicy różnych zawodów wysokie opłacając podatki nie powinni być w dzisiejszych ciężkich czasach zarobku w ten sposób krzywdzeni, jedynie dla tego, że władza przemysłowa czy targowa zaniedbuje czuwać należycie nad uszanowaniem odpowiednich ustaw.

Magistrat lwowski ze względów moralnościowych raczy zarządzić, ażeby koło pawilonu w ogrodzie miejskim w górnej części tegoż, do realności budowniczego p. Kamieniobrodzkiego przytykającej, nie siedziała z kluczem dziewczynka około trzynaście lat licząca, tylko jakiś staruszek lub staruszka.

Handlarze starzyzną, krociami po Lwowie się wałęsający, między którymi znajduje się spora liczba złodziejów, powinna by zwrócić na się uwagę władzy przemysłowej i władz sanitarnych, bowiem zakupywanie starzyzny lub bielizny i rzeczy po zmarłych na ospę lub inne choroby zaraźliwe i wałęsanie się z takowemi po domach, nie może być ze względów sanitarnych cierpianem. Zwłaszcza handlarze starzyzną powinni być znani władzy przemysłowej, która niewłaściwie interpretując ustawę przemysłową, uważać chce handełesów za rodzaj robotników dziennych.

W procesie Olgi Hrabar i towarzyszy zasądzeni zostali: ks. Jan Naumowicz na ośm miesięcy, redaktor *Słowa* Benedykt Płoszczański na pięć, i dwaj włościanie Spunder i Załuski na trzy miesiące więzienia, zaostrzonego co dwa tygodni postem.

Opowiadano nam, że obaj z zasądzonych włościan żałować mają bardzo, iż ich bieda skusiła, uczyć pana hofrata polityki Pagodina i Fadjewa, za co teraz, jak mówić mają, muszą pokutować.

Wypadki choleryny są na porządku dziennym w mieście naszem. Słabość ta coraz przybiera szersze rozmiary, zatem wypadałoby ażeby władze sanitarne zajęły się nią troskliwiej. Urząd targowy mógł by również czuwać i przestrzegać, ażeby niedojrzałych fruktów, istną zieleniznę, nie sprzedawano w mieście naszem.

Sprawę organizacyi straży ogniowej lwowskiej odłożyła Rada miejska do jesieni. Ponieważ zdałoby się i to niezbędnie, aby dla dobra bezpieczeństwa publicznego i stósunki kominiarskie uregulowano, przeto najodpowiedniej byłoby, załatwić te dwie sprawy razem. Jak się dowiadujemy, wniósł p. Fran. Louis, majster kominiarski we Lwowie, memoryał w tej mierze do Rady miejskiej, proponując podział miasta na odpowiednią ilość rajonów kominiarskich oraz zaprowadzenia innego ładu w wykonywaniu zarobkowości kominiarskiej.

Mania tworzenia posad i obsypywania remuneracyami zapanowała w teraźniejszej gospodarce gminnej silniej jak kiedykolwiek przedtem. Znowu zamyślają tworzyć nowe posady funkcyonaryuszów, do nadzorowania czystości miasta i domów. Jeden nadinżynier ma już znaczną remuneracyę, równającej się pęsyi oficyała, za czuwanie nad wrzekomą czystością miasta i ulic. Są niemniej i różne stopnie hierarchii pompierskiej z tego tytułu remunerowane, więc zdałoby się jeszcze kilka kreować podobnych posad, dla utrzymania nieczystości w mieście. Wszak pompierzy muszą w celu przestrzegania przepisów ogniowych odbywać rewizye po domach, więc mogą przy tej sposobności uważać na stan czystości tychże a konduktorowie i drogowi dozorcy na ośm rajonów podzielonego miasta, mogą i powinni czuwać nad czystością placów i ulic. Czyliż dotąd nie czuwano nad czystością domów i miasta? Jeżeli Sekcya III zgodzi się na kreowanie tego rodzaju *„osobników“* to niechże zaraz zaproponuje jeszcze jedną posadę inspektora, nad tymi funcyonaryuszami porządku czy nieporządku miejskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Firma p. **Szymona Amałowicza** w rynku pod l. 9. we Lwowie odszczególniona na różnych wystawach za wyrób eleganckiego obuwia damskiego i męzkiego pomimo utrwalenia swej sławy, co do wyrobów obuwia osobliwie damskiego, wykonywanego w pracowni p. Szymona Amałowicza z gustem i elegancyą prawdziwie paryską, bierze w tym roku udział w wystawie rolniczo-przemysłowej w Przemyślu jakoteż i w Trieście.

Obuwie firmy powyższej zdumiewało widzów podczas wystawy rolniczej i przemysłowej odbytej w roku 1877 we Lwowie, bo też brylowało ono przepysznym gustem, niezwykłą elegancyą, doborowym materyałem trwałym, pracowitem, sumiennem i umiejętnem wykonaniem i co najważniejsza, że po cenach nie do uwierzenia nader przystępnych. To też wyroby damskiego obuwia, właściwie istne cacka, zjednały p. Szymonowi Amałowiczowi sławę pierwszorzędnego mistrza w zawodzie szewskim i przekonały publiczność galicyjską, że obuwie jego w niczem a niczem nieustępuje eleganckim wyrobom paryskim, chyba w tem, że jest znacznie a znacznie tańsze.

W roku 1880 wziął p. Szymon Amałowicz udział w wystawie w Cieszynie i tak samo jak na wystawie krajowej w roku 1877, imponował swem obuwiem damskiem wystawcom niemieckim w Cieszynie, gdzie został odszczególniony wielkim medalem srebrnym, za wyrób salonowo-eleganckiego obuwia damskiego i męzkiego.

Mieliśmy sposobność oglądać przed kilku dniami okazy obuwia damskiego, przyznaczone na wystawę triesteńską i przyznać musimy, że na co tylko wytworny gust i elegancya paryska zdobyć się może, na to zdobyła się firma p. Szymona Amałowicza, przynosząca wyrobami swemi prawdziwą chlubę krajowi a przedewszystkiem król. stołecznemu miastu naszemu.

Nadmienić wreszcie winniśmy, że jakkolwiek ogólny zastój we wszelkich gałęziach przemysłu krajowego, tamuje rozwój tegoż, mimito dla niezmordowanych lecz wytrwałych w pracy postępowej, jak firma p. Szymona Amałowicza, nie zdołał on wywrzeć nań rodzaj zobojętnienia, albowiem silna wola i żelazna wytwałość w pracy postępowej i dbałość o rozwój krajowego przemysłu, wszelkie zapory usuwa.

Szczęść więc Boże zasłużonej fiimie krajowej Szymona Amałowicza!.

C. k. uprzyw. pierwsza fabryka krajowa wyrobu wózków dla dzieci, foteli dla kalek i słabych oraz wyrobów koszykarskich p. **Karola Kellera** przy ulicy piekarskiej we Lwowie, odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych za eleganckie, praktyczne i wzorowo wykonane wózki dla dzieci i z tego tytułu zaszczycona nawet dyplomem honorowym na paryskiej wystawie światowej, również bierze czynny udział w wystawie przemyskiej. Zaszczytnie znane w kraju i za granicami tegoż wyroby pomienionej firmy, licznie będą reprezentowane na wystawie przemyskiej, która podług dotychczasowych zgłoszeń wystawców, niezawodnie bardzo świetnie wypadnie. Firma p. Karola Kellera ma przedewszystkiem tę zasługę, iż wyrobami swemi z doborowego materyału z elegancyą największą wykonanemi i po nader umiarkowanych cenach sprzedawanemi, powtrzymała ogromnych rozmiarów import tego rodzaju wyrobów zagranicznych, które w obec wyrobów fabryki p. K. Kellera są lichą tandetą.

Kazimierz Bielecki właściciel magazynu mebli i pracowni wyrobów stolarskich, którego meble czarne na wystawie krajowej w roku 1877, zjednały mu rozległą sławę, postanowił również wziąć udział czynny w wystawie przemyskiej i w tej mierze poczynił już kroki odpowiednie.

Spodziewać się należy, iż p. Kazimierz Bielecki wzbogacony wiedzą zawodową, bowiem kosztem gminy wysłany był na wystawę światową w Paryżu, w celach naukowych w zawodzie stolarstwa, niezawiedzie oczekiwania stolicy i kraju i popisze się na wystawie przemyskiej, wyrobami swemi czego mu serdecznie życzymy, polecając firmę tę względom obywatelstwa krajowego.

Bardzo piękny przykład dla wystawców przemyskiej wystawy. Firma fabrykanta wózków p. Karola Kellera i właściciela magazynu obuwia p. Szymona Amałowicza wniosły prośbę do Komitetu wystawy przemyskiej, ażeby na wypadek odszczególnienia wyrobów tych dwóch wystawców, raczył Komitet odszczególnić ich robotników (czeladź), którzy przy wykonaniu przedmiotów wystawowych głównie zatrudnieni byli a których obaj wystawcy Komitetowi wystawy imiennie wyszczególnić zamierzyli, dodając, że z własnych funduszów obowiązują się pokryć koszta wybicia medalów lub innych odznak, dla odszczególnienia zasłużonych robotników rękodzielniczych.

Pokazuje się, że ci dwaj panowie należycie pojęli dobro przemysłu krajowego, skoro żądają uznania i dla robotników zdolnych w zawodzie rękodzielniczym, bowiem podobne uznanie i odszczególnienie stanie się dla wielu z nich zachętą do pracy i postępu. Radzimy wszystkim wystawcom, by w dobrze zrozumianym interesie przemysłu krajowego, poszli w tej mierze za przykładem pp: obywateli Karola Kellera i Szymona Amałowicza.

Wezwanie publiczne

Wgo Karola Belina Brzozowskiego i resztę sukcesorów spadku po ś. p. Ignacym Belinie Brzozowskim pozostałego, ażeby się w sprawie przyswojenia i to sposobem nieprawnym, bądź to mej lub moich dzieci własności, zdać raczył na sąd polubowny obywatelski.

Dla tego zaś wzywam p. Karola Brzozowskiego, albowiem za życia ś. p. brata jego, Ignacego Brzozowskiego udawałem się do niego z prośbą, ażeby rozmyślne i niezgodne z prawem poszanowania cudzej własności, postępowanie brata swego, wpływem swoim starał się jakoś załagodzić, gdyż nie chciałem działania tegoż brata, na szkodę moją i mych dzieci obliczonego, podawać do publicznej wiadomości, albowiem z przykrością mi przychodziło wyjawić światu nieczystą i godność szlachcica do najwyższego stopnia kompromitującą sprawę.

Złożyłeś pan, panie Karolu Brzozowski, znaczny kapitał na nieznane nam jeszcze cele, sądzę przeto, że w tych tysiącach, w papierach wartościowych złożonych, nie będą może mieściły się i te, które do mnie lub moich dzieci należą, co łatwo być by mogło, gdybyś schedę po swoim bracie odziedziczoną w papierach wartościowych, dołączył do swych deponowanych w kasie Wydziału krajowego a przeznaczonych na jakiś fundusz z celem jeszcze nieznanym. Zwracam przy tej sposobności uwagę Twoją i Twej rodziny Panie, że gdy poczynię kroki sądowe, celem uzupełnienia majątkowego inwentarza po ś. p. Ignacym Brzozowskim pozostałego, to należytości rządowe więcej kosztować będą, aniżeli załagodzenie mej osoby wyniesćby mogło. A nie zaprzeczysz ani pan ni jego siostra Henrykowa z Brzozowskich Malczewska, których dla podeszłego wieku i stanu zdrowia wezwę do przysięgi (dla wiecznej pamięci), że kapitał po ś. p. Ignacym pozostał, żeście się tym kapitałem po śmierci jego podzielili i wskaże Wam miejsce, gdzieście go za życia dogorywającego Ignacego Brzozowskiego deponowali.

Poradźcie się więc ludzi uczciwych i uczciwie zakończcie sprawę moją i nie łaknijcie mej krzywdy bo tego czynić niekaże honor szlachty polskiej ni uczciwość prawych ludzi.

Powyższe odwołanie się do sumienia obywatelskiego odnosi się także i do pp. Włodzimierza Morawskiego, Wandy z Brzozowskich Bielskiej i Klementyny z Brzozowskich Małachowskiej.

Oczekuję na odpowiedź dni 14 poczem będę miał zaszczyt sprawę szczegółowo publicznie omówić ażeby udowodnić, że nadto byłem cierpliwym i mimo krrzywdy mi wyrządzonej, nie chciałem wyjawiać przed światem rzeczy, któreby imieniu szlachcica polskiego najwyższą niesławę przysporzyć musiały,

J. Śliwiński.

Proszę donieść!

Ktoby wiedział, gdzie się obecnie znajduje p. **Antoni August Teodorowicz** raczy donieść o tem Administracyi *„Głosu Wolnego"* we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Śliwiński**. Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.